

Co to ja chciałem Państwu opowiedzieć? Aha, już wiem-będzie to opowiadanie o człowieku, który jest kuzynem zmarłego Papieża –Polaka i nosi to samo nazwisko. Może to się komuś wyda dziwne, ale fakt pozostaje faktem ; ja, Żyd, przez dobre kilkanaście lat pracowałem razem z kuzynem głowy katolickiego kościoła, Papieża, który przeszedł do historii jako Jan Paweł Drugi.

Jaki on był, ten- nazwijmy go *mój* Wojtyła ? Zwyczajny. Skromny, pracowity, cichy i nie wchodzący nikomu w drogę. Nie pamiętam dokładnie kiedy zaczął u nas pracować, było to na początku lat siedemdziesiątych w tzw. epoce wczesnego Gierka. Nasze biuro w niedużym, liczącym dwadzieścia tysięcy mieszkańców mieście Kęty, położonym niedaleko od niewiele większych Wadowic /wtedy jeszcze nie były takie sławne/, było filią dużego katowickiego biura wykonującego projekty i realizującego dostawy dla różnych gałęzi przemysłu. Któregoś dnia przyszedł do nas nowy pracownik, młody , po studiach, magister inżynier. Przedstawił się nazwiskiem ,które jeszcze wtedy nic nam nie mówiło; Wojtyła.

Franek, bo tak miał na imię nowy pracownik był trochę inny jak my wszyscy-młodzi, pełni pomysłów, zżerani ambicją wynalazcy, zdobywcy nagród i patentów. Wszak była to dekada Gierka, lata skoku gospodarczego, Polska miała rosnać w siłę, a ludzie żyć dostatniej. Siedzieliśmy nad ostatnimi projektami dla Huty Katowice- inwestycji-molocha, której realizacja pogrążyła Polskę na wiele lat w gospodarczym kryzysie, zabrakło wszystkiego, od stali do papieru toaletowego. Terminy goniły, na budowie huty nie było dnia bez wypadku, wszystko musiało być gotowe na grudzień 1975r. na przyjazd dziadka Breżniewa, który –jak mawiali złośliwcy- mógł już sobie spuścić tylko surówkę z wielkiego pieca-choroba Parkinsona postępowała szybko. Stal z huty potrzebna była na sowieckie czołgi, te, które miały zawojować Europę i zatrzymać się dopiero nad Atlantykiem. Ale niedługo wybuchła Solidarność, a Reagan zdławił moskiewskiego potwora niskimi cenami ropy- jedyna skuteczna metoda także na Putina, którego nazwisko Francuzi wymawiają Putę i głupio się przy tym uśmiechają . Tak to ,kochana młodzieży , dla której to już prehistoria, plany Sowietów by wywołać światowy konflikt, ograbić zachodnią Europę i ocalić ZSRR- legły w gruzy.

Nasz Wojtyła miał do tego wszystkiego stosunek właściwy, tylko on jeden nie dał się zwariować; delegacji na budowę przekłętą hutę unikał jak ognia piekielnego. My traciliśmy zdrowie na ostatniej wielkiej budowie socjalizmu, on też budował, ale dla siebie, nie dla Sowietów. Powoli i systematycznie, razem z teściem-murarzem, wznosili wygodny, obszerny dom dla przyszłych pokoleń Wojtyłów.

Niedługo po zakończeniu budowy huty Polak, kardynał Karol Wojtyła został wybrany Papieżem. Cała Polska oszalała z radości, a my zapytaliśmy kolegę: Ty, Franek, powiedz, ten nowy Papież to jakiś twój krewny? Wojtyła wziął jakby od niechcienia kartkę i starannie, piśmem technicznym wyrysował drzewo genealogiczne. Faktycznie, pokrewieństwo było bliskie; jedna gałąź rodu Wojtyłów pozostała w Czańcu, wiosce o rzut kamieniem od Kęt, z niej był nasz Franek. Druga, z której był polski Papież

przeniosła się do Wadowic. Ładny gips, pomyślałem, jestem szefem bliskiego kuzyna Papieża. Wtedy jeszcze nie wiedziałem co się za tym kryje i co ten polski Papież zrobi już wkrótce z Polską i Polakami.

W lutym 1981 roku całe nasze, wtedy jeszcze województwo, bielskie, stanęło w strajku. Był to pierwszy i jak się później okazało ostatni strajk, w którym brało udział kilka milionów ludzi. Wróciłem z urlopu, byłem na nartach w Zwardoniu i dołączyłem do kolegów, którzy już dwa dni siedzieli non-stop w zakładzie. Przytargałem z domu dmuchany materac, kożuch, koc, bieliznę na zmianę. Komitet Strajkowy pilnował bramy, bali się prowokacji. Ja łąziłem jak nie przymierzając święta krowa; znali mnie i moje poglądy na socjalistyczną rzeczywistość, nigdy ich nie ukrywałem.

I tak sobie strajkowaliśmy pełne dziesięć dni. Wałęsa przez radiowęzeł dawał nam rady co robić gdy władza użyje siły. Musimy stawiać bierny opór-grzmiał. Do diabła z takimi radami, mówiliśmy między sobą; nasze biuro projektów zajmowało dwa najwyższe piętra wieżowca, wydusiliby nas gazami aż miło. Ale władzy nie było spieszno do użycia siły, wiedziała, że chłopaki w Bielsku mają broń i amunicję. Z braku lepszego zajęcia w dzień kończyliśmy terminowe projekty, a nocami rznęliśmy w brydża. Niewyspani, nieogoleni, wyglądaliśmy jak menele z dworca.

Dziesiątego dnia późnym wieczorem ogłoszono podpisanie porozumienia i zakończenie strajku. Postanowiliśmy przeczekać do rana by nie budzić najbliższych. W zakładzie nikt nie zmrużył oka; kierowcy i mechanicy z wydziału transportu zmontowali na poczekaniu orkiestrę i całą noc buszowali po wieżowcu grając i śpiewając. Było co świętować; Solidarność wygrała z *czerwoną* władzą. A w grudniu już było po wszystkim. Przywódca strajku Kosmowski po dwóch latach ukrywania się został zmuszony do emigracji, nam pozostały wspomnienia i białe-czerwone opaski. A Wojtyła zakończył budowę domu.

W styczniu albo lutym 1982 do mojego pokoju kierownika pracowni automatyki zapukał mały, łysy facet i się przedstawił; jestem z biura komisarza wojskowego w Andrychowie. Wtedy, w stanie wojennym, rządzą nami komisarze, jak po rewolucji bolszewickiej 1917 roku. Łysy usiadł i bez żadnych uprzejmości zaczął mnie przesłuchiwać: U pana pracuje niejaki Wojtyła, to prawda? Ano pracuje i nie niejaki tylko magister inżynier Franciszek Wojtyła, bardzo dobry projektant, a dlaczego pan się nim interesuje? No wie pan, przecież ten Wojtyła jest bliskim krewnym Papieża, czy on musi tu pracować, na naszym terenie?

Poniosło mnie, bez ceremonii wypchnąłem łysego za drzwi. Następnie wykonałem *telefon do przyjaciela*

by dowiedzieć się co to za

szuja

złożyła mi niespodziewaną wizytę. To był
masażysta.

Tak go nazywał cały Andrychów bo będąc pierwszym sekretarzem PZPR jeździł po całym świecie z drużyną siatkówki klubu Beskid jako rezerwowego masażysta. Teraz spłacał dług wobec władzy wysługując się komisarzowi wojskowemu okręgu-też niezłej *czerwonej świni*.

Uprzedzając kolejną wizytę wysłannika komisarza-idioty zadzwoniłem do naczelnego dyrektora naszego biura, który był przewodniczącym jednej z ważnych komisji RWPG. Prosiłem o interwencję zanim przy kolejnej wizycie zrzucę łysego ze schodów. *Stary* się roześmiał i obiecał, że będziemy mieli spokój, prosił tylko bym nikomu o tym nie opowiadał. No cóż, minęło ćwierć wieku, teraz to tylko zabawna historia z zamierzchłej przeszłości.

A nasz Wojtyła po 1989 został sekretarzem miasta i gminy Andrychów i odtąd nasze drogi się rozeszły. Czasem tylko myślę czy to nie dziwne, że ten, którego nasz Franek Wojtyła nazywał w *ujek*

też miał przyjaciela-Żyda o imieniu Jurek. I to by było na tyle.